

# Życie jako dzierzawa

## Zima

Jest pełnia lata. Mija lipiec i rozpoczyna sierpień. Choć dni stają się już coraz krótsze, to i ja sam i ci, z którymi rozmawiam, nie wybiegają myślami do jesieni a tym bardziej zimy, skupiając się na problemach bieżących. Przyszłość, o której się myśli, to najbliższe dni i tygodnie; urlopy, wyjazdy dzieci, wakacje wnuków. Wszystko wokół biegnie swoim rytmem, ożywianym przeplataniem się dni upalnych i chłodniejszych, okresowych burz i huraganów, które o tej porze roku odwiedzają Polskę w ostatnich latach częściej niż w czasach mojego dzieciństwa. W rozleniwiający nastrój upalnych i deszczowych dni lata wbijają się ostrza informacji, wywołujących ból i lęk. Światowe sieci informacyjne przekazały obrazy szaleństwa nienawiści do człowieka; miażdżenie ciężarówką radosnych, rozbawionych ludzi na nadmorskiej promenadzie w Nicei, zabijanie nożami, siekierą, bronią palną ludzi bezbronnych, w tym młodej kobiety w ciąży. Bandyci uważający się za prawdziwych wyznawców Boga zamordowali przed ołtarzem w jednym z francuskich kościołów leciwego księdza w czasie, kiedy odprawiał mszę. Stało się to w czasie katolickiego światowego dnia młodzieży w Polsce. Polskę i zgromadzoną w Polsce reprezentację młodzieży z całego świata odwiedził następca świętego Piotra i, pośród wielu innych, także świętego Jana Pawła II, Ojciec Święty Franciszek. Z tego samego okna z budynku przy ul. Franciszkańskiej 3, z którego przemawiał polski papież, do radosnego, rozśpiewanego tłumu młodych, papież z ojczyzny tanga zwrócił się jak czujny dziadunio do rozbrykanych dzieci – poprosił o ciszę i przypomniał wszystkim, że są śmiertelni. Opowiedział o młodym mężczyźnie, polskim grafiku, który był autorem plakatów na Światowy Dzień Młodzieży w Krakowie i który cieszył się na to spotkanie. Nie doczekał, przegrywając walkę o czas z chorobą nowotworową. Przypomnienie przez Ojca Kościoła blisko pojawiającej się śmierci, choć zabrzmiało pośród radosnej atmosfery jak grzmot, to jak grzmot wiosennej burzy, jak zapowiedź bujnego wzrostu, dojrzałości lata i dobrych plonów. Przypomnienie śmierci nie stało się gaszeniem nadziei, lecz przeciwnie, było jej wzmocnieniem. Franciszek zgromadzonym na ulicy Franciszkańskiej przypomniał, że ciągle możemy w życiu dokonywać wyborów i możemy wybierać życie. Możemy wybierać życie, sięgające poza granicę śmierci ciała, o której wiemy. Nie wiemy do końca co jest poza tą granicą, bo jej jeszcze nie przekroczyliśmy. Jako obserwatorzy pozostajemy zdani na nasze zmysły i wiedzę, a te przekonują nas o tym, że śmierć jest nieodwracalnym zakończeniem życia człowieka, jakiegokolwiek by ono nie było. Śmierć zdaje się więc być końcem istnienia ludzkiej osoby. Tym samym człowiecze osobiste JA, mając określony w czasie i przestrzeni koniec istnienia, traci na znaczeniu i ma sens o tyle, o ile włączy się w życie innych ludzi lub istot żywych i pozostawi w nich ślad. Zatem bez dzielenia się swoim życiem z innymi, życie osobiste nie miałoby żadnego sensu, gdyby nie można byłoby nawet rozważać możliwości dalszego ciągu trwania świadomości, trwania życia, po całkowitym zaprzestaniu funkcjonowania ludzkiego ciała. Wola przetrwania istot żywych, walczących o swoje życie, wola przetrwania człowieka, jaką widywałem i widuję w wszystkich chorych, jest z jednej strony dowodem na głębokie pragnienie zachowania życia zawsze, a więc pragnienie nieśmiertelności, z drugiej zaś strony jest dowodem silnie rozbudowanego w świecie przyrody ożywionej systemu mechanizmów obrony życia we wszystkich jego wymiarach, tak somatycznych, jak i duchowych.

W upalne, lipcowe południe żegnano męża jednej z moich koleżanek, z którą wspólnie wspomagaliśmy wielu chorych w salach operacyjnych i oddziałach intensywnej terapii. Zawsze pogodna, uśmiechnięta, solidna i wrażliwa w odniesieniu do chorych, nie tracąc ducha walczyła z nieszczęściem także w swoim domu. Jej mąż i ojciec jej kilkunastoletnich dzieci, walczył ostatnie kilka lat o przeżycie. Dzielnie przeszedł operację przeszczepienia płuc i najlepiej jak mógł znosił kosztowne i uciążliwe leczenie, dla podtrzymania w dobrym stanie przeszczepionego narządu. Cieszył się przez tygodnie tym, że może lepiej oddychać. Walczył o możliwość dobrego oddychania, walczył z własnym organizmem, by nie odrzucał obcego fragmentu ciała, walczył z zakażeniami, które powtarzały się wobec płynnej równowagi jego układu odpornościowego, paraliżowanego lekami. Walczył tygodnie i miesiące i po wielu wzlotach nadziei i jej załamaniach, jego ciało walkę tę przegrało. Zmarł. W małym, czystym i pogodnie kolorowym kościółku, w wiosce nad jeziorem, do której trafiłem po krótkim błędzeniu, zebrali się przy trumnie krewni, znajomi, znajomi rodziny. Rozejrzałem się i poczułem ciepło, że jestem u siebie, otoczony rodziną, która jest, a której



wcześniej nie spotkałem. Było w kościółku coś, co mogłem odczuć jak przyjazne, uspokajające położenie ręki na ramieniu przez bliską osobę. Postawa wypełniających kościółek i placyk przed nim odświętnie ubranych ludzi, ich poważne, ale spokojne twarze o otwartym spojrzeniu oraz młodzież, bardziej swojsko czująca się w dyskotekach, która starała się wypaść godnie, naśladując starszych, były wzruszającym wyrazem szacunku dla żeganego. Nie o chorobie i nie o tym jak wyglądał i czego nie mógłby osiągnąć żegnano mówił ksiądz. Mówił o tym, jakim był za życia dla innych; dla swojej rodziny, dla swoich bliskich, dla mieszkańców wioski. Mówił o jego wielkiej pogodzie ducha, której nie utracił do swoich ostatnich dni. Mówił o jego serdeczności. Mówił więc młody ksiądz o tym, co w człowieku i dla człowieka najważniejsze. Nie zapomniał o żyjących - namawiał, by nie zapomnieć o rodzinie zmarłego wtedy, gdy po ostrym bólu pojawią się po tygodniach cisza i pustka. Namawiał, by wtedy zadzwonić, zapytać się o zdrowie, o pogodę, by dawać swoje wsparcie i swój czas wtedy, kiedy będą najbardziej potrzebne. Od kościoła nie było daleko do cmentarza. Mały cmentarz z kilkoma wielkimi, starymi lipami położony był na wzgórzu, z którego daleko widać było pola z dojrzałym zbożem, łąki i rozsiane nierówno zagajniki, był pogodny, swojski, jasny. Pożegnanie prochów zmarłego przez rodzinę i znajomych, w letniej scenerii otoczonej zadbanymi polami wielkopolskiej wioski było i godne, i pogodne. Wyczuwalny był ból i żal przeżywany przez najbliższych, ale pośród wszystkiego i nad wszystkim rozprzestrzeniała się niewidzialna otulina nadziei.

Skądżeż ta nadzieja?! Przecież racjonalny i kształcony ciągle umysł jednoznacznie podpowiada, że garść prochu, która pozostała po skremowaniu ciała, zamknięta w ozdobnym naczyniu chowanym w ziemi, jest wszystkim, co pozostało z żeganego człowieka. Po co narodził się, wzrastał, kształcił się, walczył z chorobami młody jeszcze człowiek, skoro zakończyło się to odłożeniem na bok przez żyjących już tylko kupki popiołu? Czemu służył postęp i wysiłki świata medycyny, dumnej z transplantologii, skoro płuca pożyczone od innego człowieka, który zmarł wcześniej, przedłużyły życie tylko o trochę? Czemu życie człowieka przypomina życie liścia na drzewie? Liść żyjąc wysoko na drzewie, czerpie z ziemi wodę i materiał do spalania oraz budowania, korzystając z jego przyżyciowych możliwości, a z powietrza energię słońca i tlen, do dalszego przyswajania energii i dzielenia się nią. W końcu jesieni liść zapadającemu w zimowy sen drzewu nie jest przydatny. Zapotrzebowanie drzewa na energię maleje a niższe temperatury otoczenia i mniej światła powodują, że liść nie byłby w stanie przetworzyć tyle samo energii, co wiosną, latem i wczesną jesienią. Oddzielony od drzewa pada na ziemię. Pada pięknie kolorowy i choć już obumarły, to jeszcze na krótko ożywia ten okrąg ziemi otaczający pień macierzystego drzewa, który jeszcze niedawno, upalnym latem, cieszył chłodzącym cieniem. Kolorowy dywanik pod drzewem jest jak podziękowanie liści za słońce, od którego za życia pobierały bezpłatnie energię. Zima białym śniegiem przykryje ślad po pięknym, pracowitym liściu, ozdobi szare konary i gałązki drzewa chłodnymi śnieżynkami, zimnymi kryształkami wody. Drzewo, mimo że wygląda zimą jak *martwe*, żyje i szykuje się do wiosny z zawiązkami liści, które czekają na to, by opowiedzieć swoją historię – historię życia i historię współżycia. Nie wiem, czy obumierający liść lub zasypiające snem zimowym drzewo, odczuwają coś, co przypomina ludzką nadzieję, zmagającą się z lękiem bezpowrotnej utraty życia. *Ja* co do drzewa mam pewność, że wiosną znów się zazieleni nowymi liśćmi. A liść opadły i zbutwiały z początkiem zimy? Porównanie ludzkiego życia do życia liścia na drzewie jest mylące. Pamiętam z czasów mojego dzieciństwa i wczesnej młodości, które przypadły na czasy stalinowskiego komunizmu, rywalizującego o panowanie nad człowiekiem z faszyzmem, że wartością pojedynczego człowieka była jego przynależność do określonej społeczności i rodzaj funkcji, jaką w niej spełnia. - *Odinica eto nul* – mówił swoim uczniom dyrektor jednej z wielkopolskich szkół średnich. Jednostka żyła w kolektywie i dla kolektywu. Wieczny miał być kolektyw, a jednostki zużyte, jeśli poświęciły wszystko ze swego życia kolektywowi, mogły liczyć na tablice pamiątkowe i pochwalne listy dla rodzin. Trwała walka o szczęście przyszłych pokoleń. Społeczeństwo było więc drzewem a człowiek liściem, który przez drzewo był wykształcony, z drzewa czerpał potrzebne do życia soki, drzewu oddawał energię, którą sam wypracował, a następnie martwy opadał, odrzucony i zapomniany przez drzewo. Drzewo społeczeństwa pamiętało tylko o niektórych, którym stawiało pomniki i co roku układało pod nimi wieńce. Czy drzewo postępowego społeczeństwa wierzyło w jakąś formę nieśmiertelności wybranych liści i gałązek, czy też uczyło swoje liście, by więcej się starały dla zdobycia nieśmiertelności, którą jest wyłącznie pamięć o nich, pielęgnowana przez drzewo. Jest prawdą, że człowiek wyrasta i kształci się nie tylko dla siebie samego, ale i dla innych. Potrzebuje pomocy innego człowieka, by się narodzić, by bezpiecznie nabrać sił dojrzałości, by dzielić się pracą i jej owocami, bezpieczeństwem i naturalnie wykształconą troską o zapewnienie ciągłości życia. Sam też wiele ze swojego życia daje innym, często

bezwiednie. Porównanie życia liścia do życia człowieka a życia drzewa do życia ludzkiego społeczeństwa jest jednak mylące. Drzewo jest jedną istotą a jego części mogą żyć tylko w harmonijnej z nim łączności, podobnie jak włosy, komórki naskórka czy żyjące tylko kilka dni komórki nabłonka jelit u człowieka. Opadające liście, złuszczone komórki naskórka czy obumierające krwinki stanowią tylko część zużytej, zbędnej materii, odrzucanej przez żywy organizm. Sam zaś organizm trwa nadal. Co jednak staje się z życiem opuszczającą materialną formę? Gdzie podziwia się całe bogactwo informacji, przejmowanych od organizmów rodzicielskich, przechowywanych, wykorzystywanych i wzbogacanych podczas życia? W ostatnim pożegnaniu w wiejskim kościółku i na małym, pogodnym cmentarzu, odnosiłem wrażenie, że wszyscy obecni zdawali się być świadomi, że żegnają człowieka, za którym sami kiedyś podążą, że jeśli w krzątaniu własnej codzienności wspominać go będą rzadziej a później prawie wcale, to jednak żegnają człowieka, a nie garść popiołu, która pozostała po nim. Garść popiołu, martwe ciało, to oddzielona od ducha, od żywej energii świadomości materia, w którą przybrany był człowiek w czasie swojego ziemskiego rozwoju. Przystrojenie materią sprawiło, że możliwe było życie w świecie ziemskiego otoczenia.



1. Katedra Duomo w Mediolanie

i wydawana jest energia, w różnym tempie płyną woda i informacje oraz potrzeba dobrego współdziałania z innymi ludźmi – potrzeba miłości. Życie nie jest ruchem, ale życie jest w ruchu, podczas którego jest ciągle pobierana, przetwarzana i odrzucana materia, jak materiał budowlany podczas nieustannych remontów i przebudowy. Nie żegnaliśmy podczas pogrzebowych uroczystości garści popiołu, resztek pozostawionej przez zmarłego niepotrzebnej już materii. Żegnaliśmy człowieka. Śmierć oddziela żyjących od poznania tego, co jest i czy w ogóle coś jest poza tym życiem, jakie znamy. Nauka oparta na dotychczasowej wiedzy i poznawaniu praw rządzących światem materialnym nie może powiedzieć o tym, co po śmierci nic, skoro materia zostaje odrzucona. Współczesna nauka tak ukształtowana automatycznie niejako musi stwierdzać, że zakończenie przepływu energii, wody, informacji i wymiany materii w ciele człowieka oraz jego dezintegracja oznaczają koniec życia człowieka i jego unicestwienie, jego „wyzerowanie”. Śladem komunistycznych ideologów współczesny świat uczonych udowadnia, że *odinnica eto nul*, że liczba oznaczona cyfrą jeden zamienia się na zero, na nic. Ktoś, traktowany jako coś, nagle zamienia się na nic. Życie i śmierć, dotykające każdego człowieka, nie dają się ciągle ogarnąć naszym ludzkim rozumem. Za ważny to jednak temat, by go pominąć, bo za mało podatny naukowy. Nie tylko mnie i mnie współczesnych ciekawi to, co jest poza granicą śmierci. Ciekawość taką i swoje przypuszczenia mieli też nasi przodkowie.

## Pytania z przeszłości o dalszy ciąg ludzkiego życia

Przekonanie człowieka, że śmierć nie jest jego ostatecznym końcem istnienia, a jedynie zmienia jego formę na pozamaterialną, sięga czasów prehistorycznych, czego dowodzą pozostawiane w grobach narzędzia, o których

Zanim powstała w Mediolanie katedra Duomo, powstała jej wizja w wyobraźni architekta a następnie jej dokładnie wyliczony plan budowy, zgodnie z którym, z użyciem kamieni, cegieł i cementu, wizję zmaterializowali budowniczy w podziwiane do dzisiaj cudo architektury. Jeszcze większym cudem jest każda żywa istota, każdy człowiek. Zawarte w człowieku bogactwo wiedzy i gotowych programów działania na różne okazje, przejęte z przeszłości przez rodziców, dopasowane do potrzeb z czasu ich życia i ofiarowane nowemu człowiekowi, przerasta fantazję najlepszych architektów a katedra Duomo, choć piękna, nie jest nawet cieniem doskonałości człowieka, którego życie jest ciągłym rozwojem, podczas którego z różnym natężeniem pobierana



2. Maat – w mitologii egipskiej bogini praw porządku, harmonii i sprawiedliwości

współcześni zmarłemu sądzili, że mogą być przydatne w jego dalszym życiu pozagrobowym. Wiara w nieśmiertelność człowieka i jego więź ze światem duchowej siły wyższej, wyobrażanej jako decydujących o ziemi i wszechświecie bóstw, stanowiących zhierarchizowany, dynamiczny zespół, rozwinęła się w starożytnym Egipcie od około czterech i pół tysiąca lat przed narodzeniem Chrystusa [1]. Starożytni Egipcjanie uważali, że po śmierci dusza, *Ka*, stanowiąca niematerialną kopię ciała człowieka, przechodzi do Earu, świata pośmiertnego, w którym płynie życie podobne do życia ziemskiego. Świadczą o tym napisy na ścianach grobowców, liczne zwoje papirusów i same groby. Starożytni rozumieli człowieka jako istotę złożoną, w której ciało jest tylko jedną ze składowych żyjącej całości [2]. Ciało *khat* było dla starożytnego Egipcjanina ważne przede wszystkim jako siedziba duchowych właściwości, określanych wyrażeniami *ib*, *ren*, *ba*, *ka* i *sheuti*. Wyrażenie *ib* oznaczało serce, jako symbol uczuć, zamiarów, ocen. Serce było biletem wejścia do innego świata po śmierci ponadmaterialnej części człowieka. Jeśli serce obciążone złymi uczuciami i myślami było cięższe od strusiego pióra, którym przyozdobiona była bogini prawdy, moralności i sprawiedliwości Maat, a które służyło za probierz lekkości, było pożerane przez potwora, lwicę Ammit. Duchowy człowiek skazany był wtedy na pozostanie w podziemnym świecie *Duat*. *Ib*, nieprzeciążone złymi uczuciami, myślami i uczynkami, wprowadzane było przez Ozyrysa do lepszego świata *Aaru*. Serce do naszych czasów pozostało symbolem uczuciowości, chociaż wiemy już, że odczuwane przez nas zmiany rytmu serca pod wpływem emocji, są skutkiem przełożenia przeżyć psychicznych na równowagę autonomicznego układu nerwowego, wyrażającą się zmianami rytmu serca. Miłość lub nienawiść mają swoje odbicie w zmianach aktywności serca i ciśnienia krwi. Egipcjanie nie znali mechanizmów oddziaływania ducha na ciało, ale rozpoznawali to działanie i jego skutki. Osobiste imię lub imiona, nadane człowiekowi, *ren*, zapewniały podtrzymywanie życia. Im częściej wymawiano nazwisko i imię danego człowieka, tym bardziej żył pozamaterialnie. Wymazanie lub zapomnienie imienia osoby oznaczało jej śmierć, dlatego symbolicznie broniono imienia, opasując jego zapisy magicznym sznurem [2]. Spotykając współcześnie podpisy na ścianach, drzewach, kamieniach lub obserwując pęd do tego, by być widzianym, słyszany, wymienianym i popularnym za wszelką cenę, nie domyślamy się w nim instynktu z czasów prehistorycznych, zapisanego przez starożytnych Egipcjan. Sylwetka człowieka, rzucająca określony, indywidualny cień, traktowana była jako cecha osobista – *sheuti*, która towarzyszy człowiekowi także w życiu pozagrobowym. Współczesnemu Europejczykowi trudno jest zrozumieć staroegipskie pojęcia *ka* i *ba*. To pierwsze może być odpowiednikiem samej istoty życia. Człowiek, miał wdmuchiwanie *ka* w momencie narodzin (podobieństwo do ujęcia biblijnego) a w momencie opuszczenia ciała przez *ka* człowiek stawał się martwy. *Ba* odpowiadało osobowości a więc całości cech osobistych, które stanowiły o odrębności każdej istoty ludzkiej, stanowiło drugie JA, ale też przypisywano *ba* każdej rzeczy nieożywionej. Ponowne połączenie *ka* i *ba*, po spełnieniu określonych warunków, zapewniało życie wieczne, w lepszej rzeczywistości. Wierzenia starożytnych mieszkańców Afryki z dorzecza Nilu ulegały zmianom, na co wpływały zmiany otoczenia i rozwój cywilizacyjny. Symbolem zmartwychwstania był Ozyrys, który został zabity, mimo że był jednym z bogów a później został wskrzeszony do życia wiecznego. Jako współczesny chrześcijanin mogę dopatrywać się w tym przeczucia ludów starożytnych, które powtarzało się w księgach Starego Testamentu, jak w zapowiedzianej przez Izajasza niezwyklej, przekraczającej ludzkie doświadczenie i oczekiwania, historii Jezusa z Nazaretu – Boga, który stał się człowiekiem, pozwolił się zabić a następnie zmartwychwstał [3]. Patrząc z wyższością na wierzenia sprzed tysięcy lat, zapominamy, że i dzisiaj skazani jesteśmy na ograniczony zasób współczesnej wiedzy i narzędzi,

którymi tę wiedzę poszerzamy i tłumaczymy wszystko na przystępny dla naszego etapu rozwoju sposób. Przed uproszczonym przenoszeniem i tłumaczeniem pojęć, dotyczących duchowości człowieka w czasach rozkwitu starożytnej cywilizacji egipskiej do czasów współczesnych ostrzegał Louis Žabkar z Instytutu Orientalistyki w Chicago i trudno się z nim nie zgodzić [4].

Jeden z moich wujków opowiadał mi w przeddzień obarczonej dużym ryzykiem operacji na sercu, że miał ostatniej nocy sen. W sennym marzeniu szedł wśród ukwieconych łąk, gdy spotkał idącą naprzeciw niego matkę. Jego matka a moja babcia powiedziała mu we śnie, by wracał, bo jeszcze nie jest to jego czas. Wujek był uduchowiony, pogodny i spokojnie oczekiwał zabiegu. Jako młody wtedy człowiek, ale już stary sceptyk, sprawdziłem, czy nie dostał przygotowujących go leków zmieniających świadomość, jak to zwykle czyni się przed zabiegiem. Miał przepisane środki dopiero na kolejny dzień, więc jego zachwyt i rozmarzenie kwieciwą łąką nie stanowiły sukcesu przemysłowej chemii. Piękny sen wyciszył naturalnie reakcję na zagrożenie. Jego wyjątkowa pewność siebie i radość wspomnienia snu zapadły mi w pamięć. Kiedy lata później zjrzałem do dzieła Platona *Państwo*, przypomniałem sobie opowieść wujka, czytając fragment tekstu, w którym filozof cytował opowieści Er, syna Armeniosa z Pamfilii o tym, co widział, kiedy był głęboko nieprzytomny i uznany za zmarłego. W jego opowieści była i zielona łąka, na której spotykały się ze sobą znajome dusze, było niebo, było piekło, które jak skomentował to tłumacz Władysław Witwicki, mogło stanowić pierwowzór *Boskiej komedii*, była też reinkarnacja. Żołnierz był przekonany, że jego dusza była w zaświatach, a gdy wróciła na Ziemię – ożył [5]. Żołnierz Er, którego opowieść powtarza Platon, nie przekroczył granicy śmierci, choć był umierający z powodu odniesionych ran. We współczesnej ocenie lekarskiej był najprawdopodobniej w głębokim wstrząsie krwotocznym, nieprzytomny i nieruchomy, co pozwalało na utrzymanie rezerw energetycznych jego ciała, pomimo niewielkiej ilości krwi, przepływającej przez jego obkurczone, z wyjątkiem sercowych i mózgowych, naczynia krwionośne. W tym czasie, gdy wyciągnięto go ze stosu poległych żołnierzy, tylko jego ciało nie miało oznak rozkładu, jak pisze Platon. Była to więc sytuacja, gdy mózg działał, a świadomość funkcjonowała nie podtrzymując kontaktu z rejestrowanym przez zmysły światem zewnętrznym. Podobne opowieści o bardzo autentycznie odbieranych przeżyciach osób, znajdujących się w stanie głębokiej śpiączki, powtarzają się do dzisiaj i są często źródłem sensacji oraz bywają traktowane jako dowód rzeczywistych wizyt w świecie duchowym, do którego nie ma się wstępu za doczesnego życia. Świadomość żołnierza Er, który nadal docześnie żył, choć uważano go za zmarłego, tworzyła piękne wizje, jakie bywają też pomocą w skrajnie ciężkich sytuacjach, gdy uruchamiane są dla przeżycia mechanizmy ochronne, a z nimi te, które łagodzą ból i strach. Dziewczynka z zapalkami w baśni Andersena, zamierzając śmiertelnie, kiedy temperatura jej ciała miała prawdopodobnie 28°C (poziom znieczulenia hipotermicznego) odczuła głęboką radość, gdy zobaczyła swoją zmarłą matkę. W pięknych wizjach żołnierza Er przewijały się zapamiętane przez niego osobistości, albo przekazane z poprzednich pokoleń zapamiętane informacje. Jeśli te piękne, budzące nadzieję opowieści ludzi, wspominających swoje przeżycia, kiedy znajdowali się na pograniczu śmierci, nie mogą być brane jako dowód na istnienie życia pozagrobowego istot żywych, zwłaszcza człowieka, to jednak są dowodem wielkiej delikatności Boga, lub jeśli kto woli natury, jakim jest piękne wygaszenie bólu i strachu. Wujek nie czytał Platona, ale łąki widywał i pamiętał jako symbol wiosennego piękna, radości i swobody. Granica śmierci pozostaje nieprzenikalna dla ludzkiego poznania, opierającego się na zmysłowych odczuciach, pamięci zdarzeń i rozumowania. Poza tę granicę sięgają jedynie ludzka fantazja i nadzieja dalszego, doskonalszego życia. Fantazja, potrzeba nadziei, ale, i rozumowa analiza współczesnej mu rzeczywistości, pozwoliły rzymskiemu prawnikowi i filozofowi, Markowi Tulliuszowi Ciceronowi na przekonanie o sensie życia, które kończy śmierć, bo:

*Ani bowiem nie posiano nas lekkomyślnie, ani nie stworzono przypadkiem, lecz na pewno była jakaś moc, która miała w swojej pieczy ludzki rodzaj i nie po to stworzyła go lub żywiła, by wówczas, gdy zniósł cierpliwie wszystkie trudy, wtrącić go w wieczne nieszczęście śmierci; bądźmy raczej przekonani, że przygotowany jest dla nas port i schronienie. Oby dane nam było dotrzeć doń z rozwiniętymi żaglami [6].*

Nadzieję wyrażaną przez Cicerona siedem wieków wcześniej wyraził prorok Izajasz w jednym ze swoich hymnów do Jahwe;

*Twoi umarli ożyją!  
Ich zwłoki na nowo powstaną.  
Przebudzą się ci co w prochu spoczywają,  
i wznosić będą okrzyki radości.  
Bo jak rosa na ziołach – będzie rosa Twoja  
i ziemia wyda cienie umarłych! [8]*

Nadzieję, o której pisał Izajasz, urzeczywistnił Boży Posłaniec – Jezus z Nazaretu, który, który w obliczu Stwórcy przejął na siebie cały ogrom win ludzkich pokoleń przed Nim i po Nim – ogrom, jaki podźwignąć mógł tylko Bóg, i z tym potwornym balastem ludzkiej pychy i złości, dał się uśmiercić, pokorny wobec Boga i wybaczący całej ludzkości. Kierującym się doświadczeniem dnia codziennego współczesnym Jezusowi i współczesnym nam, przyzwyczajonym do fałszu, kłamstwa i przemocy, nieufnym wobec pięknych obietnic szczęścia, które kończą się rozczarowaniem, lekcja Krzyża wydaje się być dziwną, mocno naciąganą opowieścią, dla uspokojenia człowieka i manewrowania nim. A przecież tak często oczekujemy od osób kochanych znaku, że jesteśmy dla nich ważni. Wyrazem naszego prawdziwego szacunku i miłości dla innego człowieka, bardziej niż kwiaty czy kupowane za pieniądze prezenty, są rzeczy naprawdę dla nas cenne: nasz czas, nasza praca, a bywa, że nasze narządy do wszczęcia osobom bliskim lub obcym a nawet nasze życie. W zawartej w pismach Starego Testamentu opowieści Bóg zażądał od Abrahama poświęcenia na ołtarzu ofiarnym życia jego syna Izaaka, jako dowodu jego pełnej ufności. Abraham nie odmówił i Bóg przyjął jego gotowość do poświęcenia tego, co najdroższe – upragnionego syna, lecz zostawił Izaaka przy życiu. Chociaż uważam się za osobę wierzącą, nawet nie próbuję sobie wyobrazić, jak zachowałbym się na miejscu Abrahama. Najprawdopodobniej moja wyszkolona w życiu codziennym nieufność wygrałaby z ufnością do Stwórcy, którego nie rozpoznaję na co dzień zmysłami, chociaż zmysłami rozpoznaję Jego dzieła. Trudno się dziwić, że przez tysiąclecia jesteśmy tak sceptyczni, tak nieufni i tak przestraszeni lekcją Golgoty, lekcją poniżającego krzyża, na którym Boży Syn, Bóg Sam w Swojej Części, w imieniu całej ludzkości, zamienia się w dar miłości do Stworzyciela i otwiera życie bez granicy czasu. Przerasta to nasze codzienne ludzkie doświadczenia tak bardzo, że chcielibyśmy w to wierzyć, a jednocześnie boimy się, że jest to jeszcze jeden ludzki wymysł i podstęp, który tym większe przyniesie rozczarowanie, ból i zwątpienie, im większe obudził nadzieje. Zaniesiona do Europy i na cały świat opowieść o pokonaniu na krzyżu śmierci przez Jezusa obudziła wiele nadziei i wiele twórczego zapału, którego owoce widzimy i dzisiaj. Śmierć biologiczna ludzkich, zwierzęcych i roślinnych ciał powtarza się jednak niezmiennie nadal, a zło panoszy się nie mniej niż w czasach minionych. Gdzie więc znaleźć może człowiek sens swojego istnienia, skoro wiedza, nawet najnowsza, przekonuje go o jego ograniczoności i przypadkowości tego, czym (a nie kim) jest i tego, co go spotyka. Niedobór wiedzy wypełnia przeczcucie, nadzieja i wiara w osiągnięcie ostatecznie szczęścia. Nie szczęścia jako chwili uniesienia czy zadowolenia z siebie, ale stanu wiecznej harmonii ze Stworzycielem, otaczającym światem stworzonym i sobą samym. W *Myślach na każdy dzień* papież Benedykt XVI pod datą 22 lipca usilnie zachęca do wiary, przywołując spotkanie św. Marii Magdaleny z Jezusem zauważa:

*Otóż to: kto spotyka zmartwychwstałego Jezusa, zostaje wewnętrznie przemieniony; nie można „zobaczyć” Zmartwychwstałego, jeśli się w Niego nie „uwierzy”.*

W rozważaniach na dzień 20 lutego napisał:

*Kiedy gaśnie życie w podeszłym wieku bądź u zarania ziemskiego istnienia, czy też z nieprzewidzianych przyczyn w okresie jego pełnego rozkwitu, nie należy upatrywać w tym jedynie końca życia biologicznego czy zamykającej się biografii, lecz trzeba dostrzec nowe narodziny i odnowione życie, ofiarowane przez Zmartwychwstałego temu, kto nie sprzeciwia się własnowolnie Jego miłości. Wraz ze śmiercią kończy się ziemska egzystencja, lecz śmierć otwiera także przed każdym z nas, poza czasem, życie pełne i ostateczne [9].*

Starożytni Egipcjanie zachowywali wiarę ludzi z jeszcze wcześniejszych okresów rozwoju ludzkiej cywilizacji, że rozwijanie uzdolnień i pielęgnowanie cnót w życiu osobistym, wyrażanych w sposobie podejścia do innego

człowieka i innych istot żywych, jest czymś dobrym społecznie w ziemskim bycie oraz swoistą przepustką do życia po przekroczeniu granicy śmierci biologicznej. W starożytnym Egipcie serce było symbolem duchowości człowieka i graficznym oraz słownym symbolem miłości pozostało do dzisiaj, mimo że wiemy o sercu jako żywej pompie krwi a wyraz miłość ma wiele znaczeń. Najszerze i najwyższe znaczenie dla człowieka ma miłość, która kruszy mury pychy własnego JA i wylewa się na zewnątrz na innych ludzi, w postaci ofiarowania się, w postaci wybaczenia, w postaci rezygnacji z wielu doraźnych marzeń i planów, aż do ofiarowania komuś części lub całego swojego ziemskiego życia. Bóg to potrafi. Człowiek się uczy. Człowiek często nie ma ochoty do nauki a czasami naukę pozoruje, deklarując jedno, a czyniąc co innego. Oszustwem często spotykanym jest powtarzanie słów *wierzę i kocham*, za którymi idą dowody nieufności a kochanie dotyczy tylko kochania siebie samego mówiącego zwodniczo egoisty. Za starożytnymi, za średniowiecznym Św. Tomaszem z Akwinu, powtarza stare prawdy nowożytny tłumacz i interpretator Tomaszowych zapisów profesor Swieżawski:

*Zdobywanie i utrwalanie wszelkich cnót nie jest ważne dla człowieka tylko i wyłącznie w aspekcie nadprzyrodzonej ekonomii zbawienia lub tylko jako spełnienie warunku koniecznego dla zdobycia „biletu wstępu” do wiecznej szczęśliwości, lecz stanowi w sferze przyrodzonej z b i e r a n i e k a p i t a ł u, który trwa i przynosi odsetki przez cały czas trwania człowieka, a więc w życiu doczesnym, po śmierci do zmartwychwstania i po zmartwychwstaniu. Całe nasze życie umysłowe nabiera w tej perspektywie wartości wiecznościowej i niezniszczalnej; warto więc spełniać jak najbogatsze akty intelektu i woli, gdyż z nich utrwalają się cnoty – i warto też kształcić za życia pamięć umysłową, gdyż stanowi ona nie tylko czynnik utrzymujący niewzruszenie świadomość tożsamości osobowości, ale spełnia też, jak wiemy, rolę zbiornika wszystkich przyjmowanych do świadomości form poznawczych [10].*

Tak Stefan Swieżawski, za św. Tomaszem, odpowiedział na pytanie: *po co się uczyć?* Nauka to rozwój człowieka przez całe jego życie, Nauka, to nie tylko formalne przyswajanie zasobów zdobytej wiedzy, ale aktywne poznawanie otaczającego świata, siebie w tym świecie i tego, co dla rozwoju osobistego i z nim rozwoju świata, rozpoznawane jest jako najlepsze.

W potocznym mniemaniu zdrowie warunkuje szczęście, więc medycyna, która z założenia winna zapobiegać jego utracie lub powodować jego odzyskanie, powinna też, w miarę rozwoju uszczęśliwiać coraz większe rzesze ludzi. Z wieloletniej praktyki jednak wiem, że tak nie jest. Rosną gwałtownie ludzkie oczekiwania szczęścia i rosną techniczne możliwości medycyny ingerowania w struktury ludzkiego ciała i wpływające na mechanizmy, które to ciało utrzymują w stanie sprawności. Do obrazu ludzkiego szczęścia w powszechnym rozumieniu nie pasuje pojęcie śmierci i wypychana z ludzkiej świadomości wiedza o jej nieuchronności.

## Medycyna na krawędzi ludzkiego życia

Mało przekonującym wydaje się być twierdzenie Michela Foucaulta, francuskiego filozofa medycyny drugiej połowy XX wieku, wskazującemu wiek XVIII jako początek nowoczesnej nauki i początek wyzwolenia człowieka z wielowiekowych przesądów, w których duchowość i wiara w istnienie i działanie sił przekraczających możliwości duchowe, intelektualne i poznawcze człowieka z całym jego naukowym aparatem, są bezwzględnie odrzucane. Mimo kwiecistego języka rozważań, Foucault uznając, że narodziny nowoczesnej (w domyśle i lepszej) medycyny, wiąże się z przejściem od odpowiadania na pytanie *Co panu dolega?* do zajmowania się odpowiedzią na pytanie *Gdzie pana boli?*, uznał przejście od podmiotowego widzenia pacjenta do jego widzenia przedmiotowego za zaletę i źródło prawidłowego rozwoju naukowego medycyny. Psychika człowieka, jego cele, marzenia i cały wymiar duchowy zostały odsunięte jako mało istotne wobec materii samego ciała i możliwości poddawania go doświadczeniu. Dopuszczające możliwość istnienia czegoś poza granicami dotychczasowych możliwości człowieka, poglądy filozoficzne, rozważania naukowe, religie a także myśliciele sięgający myślą poza to, co już znane, są z całą surowością i przy użyciu znacznych środków i nie zawsze wytwornych i uczciwych metod, wyszydzeni i potępiani jako nosiciele zacofania i hamulce postępu. Twierdził Michel Foucault, że

*...Człowiekowi współczesnemu medycyna ukazuje bowiem niezmiennie i uspokajające oblicze jego skończoności; stale analizuje śmierć, ale równocześnie ją zaklina; i choć nieustannie ukazuje człowiekowi granicę, jaką on w sobie zawiera, to mówi mu również o owym świecie technicznym, który jest uzbrojoną, pozytywną i kompletną formą jego skończoności [11].*

Jak mogłem przez ostatnich czterdzieści kilka lat widzieć i przeżywać w polskich i innych europejskich szpitalach, praktyka codziennej medycyny jest jednym wielkim zaprzeczeniem tego, co sugeruje Foucault. W obliczu zbliżającej się śmierci, medycyna ciała, nawet ta najnowsza, staje się bezradna i mylącym jest twierdzenie, że człowiek zachwycony nowoczesnym leczeniem, spokojnie godzi się ze swoją ograniczonością w czasie. Przeciwnie, ponad to, co materialne, ponad to, co przegrywa, wysuwa się na pierwszy plan znajdującego się w obliczu śmierci człowieka, jego pragnienie nadziei, jego pragnienie utwierdzenia się w tym, że całe jego życie miało sens. Moment zgody na śmierć bywa zawsze indywidualny. Widywałem umierających z przekleństwem na ustach, umierających cicho i niepostrzeżenie, umierających uspokojonych i pogodnych. U progu śmierci kończyły się nasze ludzkie mądrości a rozpoczynały domysły i próby przetłumaczenia na zrozumiały dla człowieka język tego, co zauważalne bywa u ludzi zbliżających się do granicy ziemskiego bytu. Lekarskie poczucie przegranej walki o życie innego człowieka, poczucie tego, że zawiodło się chorego i jego bliskich, jest gorzkie i uczy pokornego przyznania, że osiągnięcia ludzkiego intelektu, mierzonego nowoczesną nauką i technologiami, są nieporadną, śmieszoną i niewiele różniącą się od magicznych praktyk próbą nagięcia niepoznanych jeszcze do końca praw natury do jej wizji, tworzonej przez pyszałkowatego człowieka. Próby podporządkowania rzeczywistego świata światu wirtualnemu, tworzonemu przez człowieka, kończą się przegraną i katastrofą tegoż człowieka. Przez ostatnie dziesięciolecia zagęściła się przestrzeń wokół łóżka walczącego o życie chorego w szpitalnym oddziale intensywnej terapii ciągle doskonalonym sprzętem kontrolującym funkcje ciała, z licznymi mrugającymi światełkami, dyskretnie świecącymi ekranami, z których można odczytać funkcje różnych układów ciała chorego, zapewniających ciągły dopływ energii do wszystkich komórek, przepływ przez ustrój wody oraz dowody przepływu i analizowania dostarczanych z zewnątrz informacji. Wokół chorego człowieka jest coraz więcej maszyn i coraz mniej ludzi. Musiałby Foucault spojrzeć dzisiaj w oczy choremu, który unieruchomiony sondami, drenami, rurkami, niemogący wydobyć głosu i czujący wpompowywane cyklicznie pod dodatnim ciśnieniem w jego płuca powietrze, budzi się ze stanu śpiączki, nie zawsze pamiętając, jak w nią zapadł, w całkowicie obcym i nienaturalnym otoczeniu. Z koszmarów sennych trafia do koszmaru na jawie. Budzi się w swoistym piekle, jakiego nie mógł opisać Dante, bo go nie znał, ani nie znali tego przed nim Grecy czy Egipcjanie. W oczach widać dezorientację i przerażenie, przy którym gwałtownie przyspiesza praca serca i wzrasta do maksymalnych granic ciśnienie krwi. Nie widać w takich momentach radości chorego z postępów medycyny. Traktowany przedmiotowo człowiek, ma swoje odczucia, wspomnienia i własną ocenę sytuacji. Jest przerażony. W takim momencie spokojne oczy i twarz innego człowieka przy nim i spokojne wyjaśnienie tego, gdzie się znajduje i co się z nim dzieje, przynosi zrozumienie a z nim ulgę i spokój. Uspokaja się serce i obniża ciśnienie. Chory wie, że nadal żyje w rzeczywistym, znanym świecie, pośród ludzi, którzy nie walczą z nim, lecz chcą pomóc – chory ma nadal nadzieję powrotu do zdrowia i do życia, jakie zna. Kiedy powrót do zdrowia i do znanego życia nie jest możliwy, kiedy już wszelkie próby targowania się z tym, co nieuchronne zawiodą i przekonują, że zbliża się moment przypieczętowania śmiercią swojej ograniczoności cielesnej w czasie, pojawia się lęk przed tym, co jest nieznanne. Zauważalny jest niepokój, przypominający napięcie przed ogłoszeniem wyniku egzaminu lub innej ważnej próby, na którą już nie można samemu wpływać. Ponieważ przypomina to ogłoszenie wyniku z całego życia, napięcie jest wielkie. Powszechnie znanym wśród pracowników oddziałów intensywnej terapii jest spostrzeżenie, że umierający, głęboko nieprzytomni ludzie, zdają się czasami opóźniać moment zgonu, jak gdyby kogoś oczekując. Rzeczywiście bywa często tak, że odwiedziny jakiejś dawno niewidzianej osoby zdają się przynosić umierającemu ulgę, mimo iż nie odzyskuje on przytomności. Ulgą jest dostrzegalna dla otaczających opiekunów. Zazwyczaj wkrótce po tej nie wiadomo dlaczego ważnej dla umierającego wizycie następuje biologiczna śmierć. Stosunkowo niedawno rozstawał się ze swoim ziemskim życiem po ciężkiej, nieuleczalnej chorobie, jeden z moich bliskich znajomych lekarzy. Cierpiał. Mimo nowoczesnego sprzętu, najnowszych leków – cierpiał. Powody cierpienia były dwoiste. Pierwszym, dotyczącym ciała, była duszność, spowodowana ciężką niewydolnością układu nerwowego. Drugim był lęk przed negatywną oceną egzaminu z życia i ostatecznym wyrokiem. W tym pierwszym cierpieniu mogliśmy



pomóc ostrożnym wspieraniem czynności oddechowej i uśmierzaniem odczucia duszności i bólu odpowiednimi lekami. Wobec drugiego powodu cierpienia byliśmy bezradni. Lekarz, który sam często towarzyszył żegnającym się z życiem i starał się ich ratować i wspierać, gdy ratunek nie był już możliwy, wiedział, że zbliża się do granicy życia własnego, jakie znał, i jakim sterował. Na wiele miesięcy wcześniej starał się uporządkować swoje relacje z ludźmi, z którymi się w życiu stykał, dbając o to, by były one poprawne, przyjazne, by nie pozostał bez przeprosin i prośby o wybaczenie nikt z tych, których spotkał na drodze swojego życia, a którzy mogliby mieć do niego żal. Powrócił do poszukiwań Boga, dla którego podczas wydajnej krzątaniny i pracy życiowego lata było mniej czasu. W ostatnich kilkudziesięciu godzinach naprzemiennie, choć nieregularnie, następowały okresy pełnej jasności umysłu i okresy niespokojnego snu, podczas którego działo się w umyśle coś, w co nikt nie miał wglądu. Lekarstwem przynoszącym ulgę w umysłowym niepokoju, lęku, gorączkowym rozrachunku i poszukiwaniu wsparcia, jedynym lekarstwem przynoszącym ulgę, była obecność najbliższej rodziny. Od czasu do czasu następowało wyrwanie się z męczącego snu, a gdy niespokojne oczy napotykały wzrok kogoś z najbliższych, kto, ściskając rękę lub gładząc po policzku, mówił po prostu, że jest cały czas obok, uspokajał się. Obecność i proste słowa wystarczyły, by uspokajały się przyspieszone bicie serca i przyspieszony oddech. Oczy zamykały się znowu spokojnie. Gdy zatrzymało się w swej pracy serce i ustało oddychanie, nagły spokój bezwładnego ciała, kontrastujący z poprzedzającym go wysiłkiem, wyzwolił w otoczeniu reakcją nagłego bólu i jednocześnie ulgi. Nagłe uspokojenie i wyraźnie widoczna ulga bliskich robiły wrażenie naturalnej reakcji na pomyślnie zdanie trudnego egzaminu.

Pamiętam wiele podobnych momentów ciszy po bitwie - po śmiertelnej bitwie. Życie i świadomość, jak się wydaje nierozłączne u człowieka, są mało poznane. Wiadomo już na pewno, że chorzy z uszkodzeniami mózgu są w stanie przytomnie reagować na stawiane im pytania, próbować odpowiadać myślowo. Wygląda to tak, że sygnały z otoczenia są świadomie przyswajane i analizowane przez głęboko nieprzytomnego, znajdującego się w stanie wegetatywnym człowieka, i początkowana jest prawidłowa reakcja na poziomie mózgu, która nie jest dalej wykonywana przez pozostałą część układu nerwowego i cały układ ruchu ciała. Możliwe są reakcje autonomicznego układu nerwowego, jak poszerzenie lub zwężenie źrenic, przyspieszenie lub zwolnienie pracy serca, łzawienie lub pocenie się.



Nie rzadko widuje się wyrazy wzruszenia, a może radości, u głęboko nieprzytomnych pacjentów intensywnej terapii, którzy słyszą znajomy głos lub czują obecność bliskiej osoby. W pobliżu granicy biologicznego życia zaczyna się obszar niedostępny naszemu poznaniu. Śmierci dopiero doświadczymy. Uznane przez Foucaulta za programowe dla „starej” i „nowej” medycyny pytania; *Co panu dolega* lub *gdzie pana boli?* tracą na znaczeniu w pobliżu granicy śmierci. Chorych, zawieszonych między normalnym życiem a śmiercią, w stanach wegetatywnych i tak głęboko okaleczonych, że niezdolnych do życia samodzielnego, przybywa w oddziałach intensywnej terapii tak, iż ostatnio przez znaczną część roku zajmują 30-50% miejsc leczenia. Ostatnio jedna z takich osób, głęboko nieprzytomna i przez wiele dni nieruchomo leżąca w oddziale intensywnej terapii szpitala, w którym jeszcze pracuję, zerwała się w środku nocy z krzykiem i wyrazem przerażenia na twarzy oraz reakcją paniki, z bardzo szybkim oddechem, ciśnieniem krwi podniesionym do granic wytrzymałości serca i naczyń krwionośnych. Z trudem udało się ją uspokoić. Przeprowadzone rano badania kontrolne mózgu z użyciem rezonansu magnetycznego i tomografii komputerowej nie wykazały żadnych zmian. Chora jest z nami do dzisiaj, czekając na miejsce w ośrodku opiekuńczym. Mamy

wrażenie, że jest świadoma naszej obecności i działań pielęgniarskich, lekarskich i rehabilitacyjnych, ale nie chce albo nie potrafi się z nami porozumiewać. Gdyby jednak mogła, co mogłaby odpowiedzieć na cytowane przez Foucaulta pytania? – Że dolega jej ostre cierpienie duszy? – Że bołą ją wspomnienia przeżyć i słów? – Że tęskni do domu? Mimo że bardziej niż ciało może cierpieć dusza, nie jest ona uznawana przez współczesną naukę, a z nią medycynę, za przynależną żywemu człowiekowi rzeczywistość.

Większość chorych, wychodzących z głębokiej śpiączki, czy to po pourazowych obrażeniach mózgowia, czy po krwotocznym, czy też po nagłym zatrzymaniu krążenia krwi w organizmie, nie ma wspomnień z okresu utraty przytomności. Nieliczni jednak, zwłaszcza po uszkodzeniach ośrodkowego układu nerwowego, bez całkowitego odcięcia ciała od dopływu energii, a więc bez dłuższej niż kilka minut przerwy w przepływie krwi i oddychaniu, zachowują różnorakie wspomnienia z okresu, w którym byli w stanie głębokiej utraty przytomności i nie rejestrowano u nich sygnałów elektrycznych czynności mózgu. Z wypowiedzi moich rozmówców, wspominających przeżycia z pobytu w oddziale intensywnej terapii, przeważały się dwa powtarzające się spostrzeżenia. Chorzy przeżywali wytwory wyobraźni i motywów pamięciowych, skomponowanych razem z docierającymi ze świata zewnętrznego sygnałami (bodźce fizyczne, słowa, rozmowy, obecność osób) w obraz odbierany jako rzeczywistość bardziej realną, niż przeżywaną w zdrowiu przed i po stanie utraty przytomności i zagrożenia życia. Dominowało u nich poczucie bezsilności i lęk utraty życia. Jako potworne zagrożenie odbierali wypowiediane przy nich opinie o braku możliwości wyleczenia. Kojarzyły się z tym wyobrażenia atakujących potworów symbolizujących zło. Opinie lekarskie, w których wyrażana była możliwość wyleczenia, odbierane były jako kojący wpływ sił dobra a w sennych marzeniach pojawiały się jasne postaci, napełniające nadzieją. Niepełne, skrótowe opinie były wydawane nad głęboko nieprzytomnym, więc w przekonaniu personelu lekarskiego i pielęgniarskiego, nad nieobecnym. Walczący o swoje życie nieprzytomni, w obcym otoczeniu zmienieni działaniem wielu leków, odbierali w swojej świadomości i tłumaczyli tak jak potrafili wszystko to, co docierało do nich z zewnętrznego świata, pomimo nieprawidłowej funkcji układu nerwowego. Gdy stawką próby jest życie, następuje u człowieka (i innych istot żywych) maksymalna mobilizacja wszystkich sił obronnych, kosztem bardzo wysokiego zużycia energii. Może mieć miejsce nadpobudzenie układu nerwowego i świadomości, w ramach ostatecznej walki o wszystko albo nic. Gwałtowny wybuch aktywności elektrycznej mózgu w zapisie EEG, odpowiadającej stanom wysokiej świadomości, rejestrowano u zwierząt doświadczalnych w 30 sekund po zatrzymaniu krążenia krwi i ciszy elektrycznej w mózgu [12]. Opisywane jako sensacje wspomnienia osób, które otarły się o granicę śmierci, badano w sposób formalny w ostatnich latach w ramach prospektywnych badań wielośrodkowych w Wielkiej Brytanii, USA i Holandii [13,14]. Pominięto w badaniach stany krytyczne, związane z pierwotnymi uszkodzeniami mózgu po urazach, krwawieniach lub stanach zapalnych, a oceniano chorych kardiologicznych, którzy przeżyli jedną lub więcej reanimacji. Pamięć niezwykłych przeżyć zachowała się u około 10% badanych. Połowa miała świadomość bycia martwym, co drugi miał przyjemne odczucia. Co trzeci z reanimowanych z zachowaną pamięcią doznał około-reanimacyjnych miał wrażenie przechodzenia przez tunel, spotykał dawno zmarłych znajomych. Co trzeci widział niebiański krajobraz. Co czwarty miał odczucie bycia poza ciałem, napotykał światło lub intensywne kolory. W holenderskich badaniach, powtórzonych po 8 latach u tych, którzy przeżyli, stwierdzono korzystny wpływ przeżytych u progu śmierci doznań na osobowość, w formie zwiększenia uwagi na duchową stronę życia, dostrzegania jego sensu, zniesienia lęku przed śmiercią i pozytywnego nastawienia do innych ludzi. Wspomnienia przeżyć z czasu nagłego zatrzymania krążenia krwi i reanimacji nie pozostawiły u badanych psychicznych urazów. Traumatyzująca była obawa, przed krytyką społeczną i wyszydzeniem ich przeżyć, jako objawów szaleństwa lub kłamstwa [14]. Lęk przed wyśmianiem i społecznym potępieniem tego, co nie jest zgodne z obowiązującą w danym czasie modą na określone poglądy, a jednocześnie jest głębokim, silnym i ważnym przeżyciem, bardziej kalecząco wpływały na psychikę niż wspomnienie krytycznego stanu zdrowia. Człowiek wiedział i wie, że nie jest przedmiotem, nie jest tylko ciałem, biologiczną maszyną. Nie ginie nadal, jak się wydaje, nadzieja na to, że śmierć nie stanowi dla człowieka ostatecznego końca. Przy walczących o życie chorych regularnie widzimy pozostawione krzyżyki, różańce, obrazki świętych. Są to ślady serdecznej troski i wsparcia osób najbliższych choremu intensywnej terapii. Skuteczność medycyny przedmiotowej, bez szacunku dla osoby człowieka, jego duchowości, jego nadziei, jest i będzie ograniczona.

Obok umiejętnego wspomagania obronnych mechanizmów, uruchomionych w chorobach i stanach pourazo-

wych dla ponownego odzyskania równowagi, głównie równowagi energetycznej, niezbędne jest wspieranie obrony psychicznej i duchowe wzmocnienie najlepszymi motywacjami do życia. Bliskie choremu osoby, rodzina, przyjaciele, są lekarstwem pomagającym zdrowieć i uśmierzać lęk i cierpienie w chwili śmierci. Co dzieje się z ciałem poza granicą śmierci wiemy. Co dzieje się z ponadmaterialną istotą człowieka po biologicznej śmierci – nie wiemy. Czy nasz intelekt, nasza żywa świadomość, nasza osobowość jako indywidualna dusza, istnieje poza materialną formą naszego ciała i co się z nią dalej dzieje – nie wiemy. Będziemy wiedzieli po naszym indywidualnym odejściu od znanego nam ziemskiego życia. Dowie się o tym każdy z nas. Za nieprzeniknioną barierą śmierci kryje się nieznaną krainą, do której nie dociera nauka współczesna z całym jej potencjałem, przygotowana do oceny dostępnej po części naszym zmysłom materii i jej praw, nie jest zdolna służyć ocenie tego, co choć z materią jest związane – materią nie jest. Do krainy życia po śmierci zdolne są przeniknąć jedynie ludzka fantazja, nadzieja i głęboka wiara. W młodości nie miałem czasu na myślenie o śmierci, więc się jej nie bałem. Dzisiaj, kiedy się do niej nieustannie zbliżam, nie boję się także w przekonaniu, że oddając Dobremu Właścicielowi życie, które od niego dzierżawię, przekażę też jesienią zebrane plony prac, prowadzonych wiosną i latem. Mam nadzieję, że przetrwam zimę i dostanę w dzierżawę mojego życia dalszy ciąg. Gdzie on będzie? Nie wiem; na tej samej lub na innej planecie, w innej zupełnie przestrzeni. Mam nadzieję, że nie będzie to jedynie błogie lenistwo, bezruch i gnuśne delectowanie się nieustającymi przyjemnościami. Gdyby tylko tak miała wyglądać przyszłość innego życia, to obecne życie, jak zauważył jeden z moich młodszych znajomych, nie miałoby sensu.

### Zima zwiastuje wiosnę

Zima jest w naszej przestrzeni klimatu umiarkowanego czasem pozornej martwoty natury, czasem zmniejszonego wysiłku życia i oczekiwaniem wiosny, z jej światłem uruchamiającym większy dopływ energii i bardziej dynamiczny przepływ wody. Wiosną rozpędza się na nowo koło życia. Nie tylko ja chcę wierzyć i wierzę, że nadchodząca zima życia będzie dla mnie, podobnie jak dla wielu, wielu innych, przejściem do kolejnej wiosny. Kto mnie jednak obudzi z zimowego snu? Trochę zazdroszczę małemu chłopcu, bohaterowi książki Erica-Emmanuela Schmitta, który mnie znacznie wyprzedził w procesie duchowego dojrzewania. Oto jego list.

*Szanowny Panie Boże,*

*Dzisiaj dobijam setki. Jak ciocia Róża. Dużo śpię, ale czuję się dobrze. Próbowałem tłumaczyć rodzicom, że życie to taki dziwny prezent. Na początku się je przecenia, sądzi się, że dostało się życie wieczne. Potem się go nie docenia, uważa się, że jest do chrzantu, za krótkie, chciałoby się niemal je odrzucić. W końcu kojarzy się, że to nie był prezent, ale jedynie pożyczka. I próbuje się na nie zasłużyć. Ja, który mam sto lat. Dobrze wiem, o czym mówię. Im bardziej się człowiek starzeje, tym większym smakiem musi się wykazać, żeby docenić życie. Musi być wyrafinowany, stać się po trosze artystą. Byle kretyn może się cieszyć życiem w wieku dziesięciu, dwudziestu lat, ale kiedy człowiek ma sto lat, kiedy już nie może się ruszać, musi uruchomić swoją inteligencję. Nie wiem, czy ich na pewno przekonałem. Odwiedź ich. Dokończ dzieła. Ja jestem już trochę zmęczony.*

*Do jutra, całusy.  
Oskar*



3. Vincent van Gogh - Wskrzeszenie Łazarza  
(wg Rembrandta)

Chłopiec umarł, ale w ostatnich dniach przed śmiercią na szafce obok łóżka stawał kartonik z napisem: „Tylko Bóg ma prawo mnie obudzić” [15].

Przemile Panie Redaktor naszego Pisma,  
Kochani Czytelnicy,  
Szanowne Koleżanki i Koledzy,

Jesteście wszyscy w wiosennych i letnich porach swojego życia, a kolejne lato kalendarzowe, które niedługo przejdzie w kalendarzową jesień a potem zimę, niech przyniesie jeszcze wiele piękna, wiele nadziei, wiele zadowolenia z osobistych dokonań i wspianiałych planów do realizacji.

Ponieważ z bieżącym numerem kończę swoją działalność w zespole redakcyjnym, pragnę serdecznie podziękować za wielki wkład serca w pracę dla Pisma, które swój styl i jakość głównie im zawdzięcza, Paniom Redaktor Iwone Kasztelan i Agnieszce Siejca. Dziękuję całemu Zespołowi Redakcyjnemu, dziękuję wszystkim Autorom, dziękuję wszystkim Recenzentom. Szczególnie gorąco dziękuję wszystkim naszym Szanownym Czytelnikom, dla których to pismo powstało i jest utrzymywane. Mam głęboką nadzieję, że pozostaniecie Państwo jego wiernymi Czytelnikami także w przyszłości.

Panu Profesorowi Krzysztofowi Kuszy, nowemu Redaktorowi Naczelnemu Pisma życzę wielu nowych, świetnych pomysłów redakcyjnych i wiele radości w dalszym prowadzeniu „Anestezjologii i Ratownictwa”.

Dziękuję!  
Z poważaniem

*Leon Drobnik*

## **Piśmiennictwo**

1. Reisner GA. The Egyptian conception of immortality, The Ingersoll Lecture, 1911, Boston and New York 1912: Houghton Mifflin Company, [http://www.gizapyramids.org/pdf\\_library/reisner\\_eg\\_concept\\_immortality.pdf](http://www.gizapyramids.org/pdf_library/reisner_eg_concept_immortality.pdf)
2. Asante MK. The idea of the soul in ancient Egypt. *Gaudium Sciendi* 2014;6:42.
3. Izajasz. Sługa Jahve – Mężem boleści, Izajasz 53. Pismo Święte, Stary i Nowy Testament. ks. Michał Peter, ks. Marian Wolniewicz (red.). Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha; 2008. str.1093.
4. Żabkar L. A study of the Ba concept in ancient Egyptian texts. University of Chicago Press; 1968. <https://oi.uchicago.edu/sites/oi.uchicago.edu/files/uploads/shared/docs/saoc34.pdf>
5. Platon. Państwo. Kęty: Wydawnictwo Antyk; 2001. str. 330.
6. Cyceron. Rozmowy tuskulańskie. O starości. O przyjaźni. O wróżbiarstwie. Warszawa: Wydawnictwo Naukowe PWN; 2010. str. 63.
7. Izajasz. Zmartwychwstanie zmarłych Izraela. Księga Izajasza 26,19. Pismo Święte. Stary i Nowy Testament. ks. Michał Peter, ks. Marian Wolniewicz (red.). Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha; 2008. str. 1059.
8. Księga Rodzaju. Ofiara na górze, 22. Pismo Święte. Stary i Nowy Testament. ks. Michał Peter, ks. Marian Wolniewicz (red.). Poznań: Księgarnia Św. Wojciecha; 2008. str. 48.
9. Benedykt XVI. Myśli na każdy dzień. Poznań: Księgarnia Świętego Wojciecha; 2009. str.62, 236.
10. Świeżawski S. Wstęp do kwestii 89. W: Święty Tomasz z Akwinu. Traktat o człowieku. Stefan Świeżawski (przekład i opracowanie). Kęty: Wydawnictwo Antyk; 2000. str. 679.
11. Foucault M. Narodziny kliniki. Warszawa: Wydawnictwo KR; 1999. str.16, 250.
12. Borjigina J, Leed UC, Liua T, Pald D i wsp. Surge of neurophysiological coherence and connectivity in the dying brain. *PNAS* 2013. str. 110:14432.
13. Parnia S, Spearpoint K, de Vos G, Fenwick P i wsp. AWARE-AWAreness during REsuscitation-a prospective study. *Resuscitation*. 2014;85:1799-805.
14. Van Lommel P, van Wees R, Meyers V, Elfferich I. Near-death experience in survivors of cardiac arrest: a prospective study in the Netherlands. *Lancet*. 2001;358:2039-45.
15. Schmitt EE. Oskar i Pani Róża. Kraków: Wydawnictwo Znak; 2010. str.74.

**Źródła ilustracji:**

1. [https://pl.wikipedia.org/wiki/Katedra\\_w\\_Mediolanie#/media/File:Milano-duomodimilano01.jpg](https://pl.wikipedia.org/wiki/Katedra_w_Mediolanie#/media/File:Milano-duomodimilano01.jpg)
2. <https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/c/c0/Maat.jpg>
3. [https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/5/58/Vincent\\_Van\\_Gogh-\\_La\\_R%C3%A9surrection\\_de\\_Lazare\\_%28d%E2%80%99apr%C3%A8s\\_Rembrandt%29.JPG](https://upload.wikimedia.org/wikipedia/commons/5/58/Vincent_Van_Gogh-_La_R%C3%A9surrection_de_Lazare_%28d%E2%80%99apr%C3%A8s_Rembrandt%29.JPG)